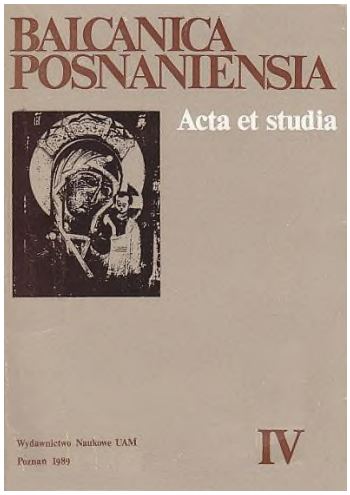


Sajkowski Alojzy, *Wiedeń i po Wiedniu (rozważania rocznicowe)*, „Balcanica Posnaniensia. Acta et Studia" 1989, t. 4, s. 7–16.

https://doi.org/10.14746/bp.1989.4.1

https://pressto.amu.edu.pl/index.php/bp/article/view/54770

Instytucją przechowującą materiały źródłowe jest Biblioteka Collegium Historicum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
http://bch.amu.edu.pl

The institution storing the source materials is the Library of the Collegium Historicum of the Adam Mickiewicz University in Poznań.
http://bch.amu.edu.pl

Zadanie zostało zrealizowane w ramach konkursu „Społeczna odpowiedzialność nauki II – Wsparcie dla bibliotek naukowych". Projekt zatytułowany „Digitalizacja archiwalnych wydań czasopism naukowych zgromadzonych przez Bibliotekę Coll. Historicum UAM". Projekt dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki w ramach Programu Społeczna odpowiedzialność nauki II. Wsparcie dla bibliotek naukowych (umowa nr BIBL/SP/0092/2024/02 z dnia 05.12.2024). Całkowita wartość projektu: 247 236,00 zł. Kwota dofinansowania: 220 836,00 zł.

The task was carried out within the framework of the competition "Social Responsibility of Science II – Support for Scientific Libraries". The project entitled "Digitization of archival editions of scientific journals collected by the Library of the Coll. Historicum of Adam Mickiewicz University". The project was co-financed from state budget funds granted by the Minister of Science within the framework of the Programme Social Responsibility of Science II. Support for Scientific Libraries (agreement no. BIBL/SP/0092/2024/02 of 05.12.2024).
Total value of the project: PLN 247,236.00.
Amount of co-financing: PLN 220,836.00.



UNIWERSYTET
IM. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU





Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki II

BALCANICA POSNANIENSIA IV
UAM Poznań 1989

ARTYKUŁY

WIEDEŃ I PO WIEDNIU

(Rozważania rocznicowe)

ALOJZY SAJKOWSKI

ABSTRACT. Sajkowski Alojzy, *Vienna and after Vienna* (*Anniversary considerations*). Balcanica Posnaniensia. Acta et studia, IV, Poznań 1989, Adam Mickiewicz University Press, pp. 7 - 15, ISBN 83-232-0231-1. ISSN 0239-4278. Text in Polish.

This article contains considerations connected with the 300 years anniversary of the Battle of Vienna where the allied Polish-Austrian armies under the command of King of Poland, Jan III Sobieski defeated the Turkish army.

Alojzy Sajkowski, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (Institute of Polish Philology, Adam Mickiewicz University), ul. Marchlewskiego 124/126, 61-874 Poznań, Polska – Poland.

Zwycięstwo wiedeńskie, od którego mija 300 lat, rozsławiło rycerstwo polskie jak żadne inne wydarzenie militarne, a szczególnie wojsk tych dowódcę – króla Jana III Sobieskiego. Spośród zwycięstw wcześniejszych jedynie Grunwald równy był rangą sukcesowi wiedeńskiemu, sukcesowi, który decydował o losie wielu państw i narodów.

Dziś wśród historyków panuje prawie jednomyślna opinia, iż udział Polaków w imprezie wiedeńskiej był niezbędny. Alternatywne stanowisko łączyło się z wielkim ryzykiem dla Rzeczypospolitej. Uświadomi to sobie każdy, kto choćby pobieżnie wejrzy w sytuację ówczesnej Europy (zarówno nad Bosforem, nad Dunajem czy Wisłą). Dwa światy – skłócona, uwikłana w partykularne konflikty Europa i Porta Ottomańska, szczególnie groźna, gdy do władzy (czy do głosu w radzie padyszacha) doszli zwolennicy wojny, grupa „jastrzębi", złakniona podbojów i zdobyczy. W tym kontekście jakikolwiek dialog między Konstantynopolem a resztą Europy stawał się iluzoryczny. I trzeba było dużej naiwności dyplomatów z Burgu, aby łudzić się, że strona turecka zgodzi się na pokojowe *modus vivendi*. Złudom nie ulegali jedynie dwaj sternicy państwa: Polski – Sobieski i Rzymu – papież Innocenty XI. Zarówno nad Tybrem, jak i nad Wisłą motorem działania była świadomość, że oto pojawiło się wielkie niebezpieczeństwo, nie tylko dla chrześcijaństwa, ale dla całej kultury

Zachodu. Toż naprzeciw rozbitej Europy wyrosło państwo — monstrum, będące substraktem despotyzmu i przemocy, państwo, które od lat przechodziło głęboki kryzys, monarchia, gdzie (cyt. Konopczyńskiego) —

... ducha obywatelskiego ani na lekarstwo, wszystko oparte na niewolnictwie, kaprysie, postrachu i podstępie. Z nieprodukcyjności wewnętrznej raczej niż z chęci nawracania — bo Turcy nie mieli fanatyzmu pierwszych mahometan — płynęła dążność do występowania z brzegów, zalewania i eksploatowania krajów cudzych, a i względy polityki wewnętrznej kazały Porcie wyładowywać nadmiar burzliwych swoich soków.

W końcu roku 1682 znad Bosforu docierały wieści coraz to groźniejsze, a 2 stycznia stało się jasne — będzie wojna! Oto przed bramą pałacu sułtańskiego w Adrianopolu wywieszono buńczuki, widomy znak, że decyzja podboju zapadła. Jednakże kierunek uderzenia armii padyszacha przez wiele tygodni pozostawał niewiadomy. W takiej sytuacji król zwołał sejm na dzień 27 stycznia. Po dramatycznych obradach i pełnym zniecierpliwienia oczekiwaniu na pomyślny wynik ze strony posła cesarskiego, a szczególnie nuncjusza apostolskiego kardynała Pallaviciniego, w końcu marca podpisano traktat polsko-austriacki o wzajemnej pomocy. Przykry, ujawniony w tamtych tygodniach, spisek magnacki (tzw. sprawa Morsztyna) utonął w powszechnym dla królewskiego apelu zrozumieniu i gorączkowym a ofiarnym przygotowywaniu się do wyprawy. Jako punkt zborny wyznaczono Kraków. Stamtąd w połowie sierpnia, nie czekając na opóźniające się zaciągi żołnierskie (zwłaszcza litewskie), Jan III ruszył nad Dunaj.

Wiedeńska wyprawa nie wyłoniła spośród braci żołnierskiej swojego Paska (nie dorasta doń w żadnym wypadku uczestnik bitwy i pamiętnikarz Mikołaj Dyakowski), nie pozostawiła też — poza znakomitym wyjątkiem (Sobieski!) — nie tylko pełnego serwisu epistolograficznego, ale i pojedynczych, obszernych relacji listownych. Nie oznacza to jednak, że takich nie było, lub, co bardzo prawdopodobne, iż w przyszłości ujawnić się nie mogą. Postawmy też pytanie, czy nie los fortunny sprawił, że mamy w lekturze dostępny wiedeńskiej potrzeby diariusz spisany w listach przez znakomitego wodza-literata, bo tak określić możemy głośne listy króla do żony Marysieńki. Zasługa to niemała wielkopolskiego mecenasa kultury Edwarda Raczyńskiego, który 140-lecie odsieczy wiedeńskiej uczcił publikacją *Listów* — właśnie tym zespołem z roku 1683.

Skoro mowa o korespondencji, to cennym uzupełnieniem do raportów „z drogi" króla Jana będą relacje korespondentów-cudzoziemców. Spośród ostatnich na uwagę zasługują dwaj: przebywający stale w Polsce nuncjusz apostolski Opizio Pallavicini i rezydujący przy dworze cesarskim w głębi Austrii, po rejteradzie z Wiednia, korespondent wielkiego księcia toskańskiego Pucci. Zarówno z jednego, jak i drugiego kierunku płynęły sprawozdania do Rzymu. Wieści, które nadchodziły do Krakowa, gdzie stale z gronem senatorów przebywała królowa, napawały raz nadzieją, to znów niepokojem. Podobnie niezmiernie ciekawe dane ujawnia korespondencja Toskańczyka, który sugestywnie kreślił reakcję ludzi z otoczenia Leopolda I. Oblężony Wiedeń, broniący się rozpaczliwie przed armią Kara Mustafy, oraz wieści z dalekiej

Polski, skąd miała nadejść tak upragniona odsiecz — oto dwie sprawy, wokół których koncentruje się zainteresowanie włoskiego korespondenta. Otuchą napawały Polaków raporty Sobieskiego. Bo jest rzeczą nader interesującą, że w jego komunikatach z trasy brak momentów dramatycznych, a tym bardziej czarnowidztwa. Jeśli jest niepokój, to wędruje do kraju i otacza głowy mu najdroższych, żony i dzieci. Stąd optymizm — niefałszowany, choć nieco „naddany" — aby całkowicie uspokoić królewską adresatkę. Ten ton pogodny stanowi niemal wątek przewodni listów od połowy sierpnia do połowy września. Zmienia się tonacja cokolwiek od tego terminu w późne tygodnie jesienne. Apogeum owej pięknej literatury sprawozdawczej stanowi list najradośniejszy w życiu Sobieskiego i najgłośniejszy chyba w dziejach Rzeczypospolitej, pisany z namiotów wezyra w nocy 13 września 1683 roku. 10 września Sobieski po dokonaniu przeprawy przez Dunaj (6 i 7 koło miejscowości Thuln) stanął na Kahlenbergu. Dokonawszy lustracji terenu i konsultacji z dowództwem wojsk cudzoziemskich i własnych, zdecydował rozegrać bitwę w dwu odcinkach czasowych 12 i 13 września. Rozpoczęte rankiem pamiętnego dnia zmagania, wpierw o oczyszczenie zbocza gór z usadowionym wojskiem nieprzyjacielskim i po zepchnięciu go w dolinę, przeszły natychmiast w godzinach popołudniowych w generalny atak konnicy polskiej i sojuszniczej. O godzinie 6 wieczorem husaria wdarła się do obozu tureckiego. Wobec panicznej ucieczki wojsk Kara Mustafy działania w dniu następnym nabrały charakteru generalnej pogoni za pierzchającym nieprzyjacielem. Panikę i klęskę sugestywnie opisali pamiętnikarze tureccy, szczególnie dwaj Dżebedżi Hassan Esiri i Silahdar Mehmed aga z Fyndykły. Obaj uwydatnili rolę Sobieskiego nie tylko w bitwie wiedeńskiej, ale i w całej kampanii węgierskiej. Dodać wypada, że pierwszy z nich nie ukrywał swej fascynacji opisując szarżę polskiej husarii.

W świetle listu pisanego „z namiotów" nie wyłania się pełny i w chronologii wydarzeń dnia uporządkowany raport z przebiegu starcia. Mamy jedynie podsumowanie osiągnięć armii chrześcijańskiej pod dowództwem króla polskiego. Jak widzieli uczestnicy sam przebieg bitwy — ze strony polskiej, w sposób obiektywny, choć z lekkim podkładem emocjonalnym przedstawił w swym diariuszu *artileriae praefectus* Marcin Kątski. Pierwsze fazy bitwy przedstawił Kątski jako zażarte i przynoszące duże straty armii chrześcijańskiej. Kilkakrotnie przypomina, że „zginęło nam niemało ludzi". Mimo strat, nie osłabiło to „ochoty żołdaków, którzy oślep szli jak do tańca". Przedstawił też moment, który zadecydował o losach bitwy w jednym dniu. Oto król polski „widząc, że się lewe skrzydło nasze polskie i z imć panem Wojewodą wołyńskim gwałtem drze ku obozowi posłał ordynansy, żeby następować. I sam skoczył tak rezolutnie, że bardziej gregarium już agebat militem, i dotąd consilio teraz exemple wszystkich animując".

„List ten to najlepsza gazeta" — tłumaczył żonie Jan III i prosił, aby na jego podstawie sporządziła komunikat informujący świat o zwycięstwie („z którego na cały świat kazać zrobić gazetę, que c'est la lettre du Roi a la Reine"). Dezyderat komponowania „nowin" (gazety) ponowił Sobieski w kilku następnych listach. Była to

świadomie organizowana propaganda własnych sukcesów wojennych, obliczona na doinformowanie społeczeństw w krajach zachodnich, jak i we własnym kraju. Argumentował to tym, że „gazety o nas pisują arcynieprawdziwie". A po zwycięskiej bitwie pod Parkanami „jako się wszystko działo" wypisał własnoręcznie po francusku i kazał przepisać panu du Pont, dodając: „Te relację na wszystkie rozesłać strony, bo tak było właśnie". W jednej z takich niekontrolowanych „gazet" wypisano rzeczy nieprawdopodobne o tym, jaka to niezwykła zdobycz stała się udziałem króla. Więc na samym ruszeniu pod Parkany pisał Sobieski mocno podirytowany: „Ale co do tej zdobyczy, niesłychanie się to poalterowało, że to, com chciał mieć w sekrecie, wydrukowano po polsku i jeszcze ekscerptem uczyniono z listu mego do MWci mojej duszy, i jeszcze głupie ni to ni owo poprzydawano". Jak istotnie preparowano „gazety", można wykazać konfrontując listy króla wysłane ze zdobytego w końcu października Strygonium (Ostrzyhomia) ze sporządzoną relacją pt. „Diariusz trazakcyjej wziętego zamku (i) miasta Strygonium 27 Octobris AD 1683". Otóż całe partie listu Sobieskiego w dosłownym niejednokrotnie brzmieniu wyłaniają się z tej diariuszowej gazety. A żeby nie było wątpliwości, kończy się owa relacja oświadczeniem, że jest to „excerpt z listu do Królowej Jejmci" [1].

W bibliografii Estreichera pod hasłem „Sobieski" mamy odnotowane druki niemiecki, hiszpański i włoski będące niemal dosłownym tłumaczeniem listu „z namiotów wezyra". Ponoć tłumaczono na język angielski, ale zastanawia brak druczku francuskiego. Czyżby go nie wydano, a może to przeoczenie krakowskiego bibliografa? W każdym razie na zatrzęsienie mamy pozycji włoskich. Toteż nie dziwi nas pełne satysfakcji wyznanie króla w liście do żony: „Przyznać to Włochom, że są galanthomowie i jeden naród, w którym wdzięczność panuje i estyma".

Zwycięstwo wiedeńskie, aczkolwiek skutecznie powstrzymało nawałę muzułmańską grożącą zalewem środkowej Europy, to jednak nie kończyło wojny z Portą Ottomańską. Wręcz przeciwnie, od roku 1684 wraz z powstaniem tzw. Ligi Świętej walki toczone na szerokim froncie od Chorwacji, poprzez nizinę węgierską, górzysty Siedmiogród i brzegi Dniestru, z biegiem lat nabierały charakteru zjawiska trwałego, rozwijających się na przemian z obu stron operacji ofensywnych, to znów defensywnych. O tej fazie zmagań z krajem Półksiężyca mało się w naszych dziejach mówi, co najwyżej o tym, że kolejne wyprawy polskie na Wołoszczyznę kończyły się niepowodzeniem. Większymi sukcesami mogła się poszczycić strona habsburska (zdobycie Budy w 1685), choć po początkowych znacznych postępach w późnych latach osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych wydzieranie terenu spod władzy tureckiej odbywało się i wolniej, i ze znacznym wkładem finansowym, militarnym, nie bez znacznych strat w ludziach, utracono nawet (jak w niekorzystnym dla chrześcijan roku 1695) już zdobyte ważne punkty strategiczne — twierdze Lippa i Tytul; podczas ostatnich walk poległo wielu żołnierzy austriackich, wśród nich jeden z najbardziej zasłużonych, dzielny generał Weterani. Prawdą jest i to w końcu, że obie strony były

[1] Archiwum Główne Akt Dawnych, Arch. Radz., dz. II, nr 1716.

już solidnie zmęczone i w roku 1696, roku zgonu polskiego króla, wykazywały znacznie mniejszy zapał do działań wojennych, niż to było w latach poprzednich. Poza jednym odcinkiem, tj. wokół Krymu i Azowa, gdzie do ofensywy przeszły (po wielu latach temporyzowania) siły rosyjskie. Utrata Azowa (w lipcu tr.) była dla Porty stratą najdotkliwszą. I niewątpliwie mściła się tu ślepota dyplomacji tureckiej, która uporczywie broniła Kamieńca angażując znaczne siły (i nie szukała ugody z Rzeczpospolitą), miast mieć większe baczenie na wyrastające niebezpieczeństwo (i stale odtąd dla Porty obecne) ze strony Rosji Piotra I.

Ważnym źródłem do poznania wydarzeń ze schyłkowych lat panowania Sobieskiego, zwłaszcza do poznania działań nad Dunajem i Sawą (i mniej na terenie Wołoszczyzny), wydarzeń z lat dziewięćdziesiątych, więc już bliższych Karłowicom niż Wiedniowi, są listy Samuela Proskiego, przesyłane z Wiednia do kraju. Adresatem, do którego kierował owe relacje, nie był król Jan III, lecz jego siostrzeniec Karol Stanisław Radziwiłł, podkanclerzy wielki litewski. Z lat 1693 do 1696 zachowało się ponad 150 takich raportów. Dodam, że jest to materiał nie wykorzystany dotąd przez historyków[2].

Samuel Proski, kawaler maltański, był do komunikowania spraw tureckich jak najbardziej powołany. Kompetencje te zdobywał od czasu, gdy jako młody oficer gwardii posła do Stambułu Jana Gnińskiego, swego wuja, przebywał od roku 1677 nad Bosforem i już po jego odjeździe przez kilka lat (do roku 1683) pełnił funkcję korespondenta królewskiego, przesyłając od czasu do czasu raporty Sobieskiemu. Wówczas to zmuszony był do odpowiedniego kontrowania zabiegów posłów austriackich (tj. Caprary i Kaunitza), którzy komplementując i przekupując dygnitarzy tureckich apetyty wojenne Porty starali się skierować ku granicom Rzplitej. W czasie wyprawy wiedeńskiej obu dyplomatów austriackich oraz Proskiego aresztowano i jako jeńców wojennych wleczono pod strażą w pochodzie wojennym. Austriacy korzystali z pewnej swobody i wygód, w przeciwieństwie do Proskiego, zakutego w kajdany i traktowanego dość brutalnie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął wieczorem pamiętnego dnia wrześniowego śmierci, gdy rozgniewany klęską wezyr rozkazał wszystkich jeńców wymordować. W późnych latach osiemdziesiątych, a także w roku 1690 bywał w Wiedniu, dokąd od czasu do czasu był posyłany celem dopilnowania interesów króla i Rzeczypospolitej. Od roku 1693 (a może już w 1692) stale przebywał w stolicy naddunajskiej. Znajomość języków orientalnych, a także świata muzułmańskiego od strony układów politycznych, administracji, ekonomiki, również „dróg dojścia" do osób w hierarchii urzędniczej liczących się, pozwalała mu na wgląd i zarazem fachowy ogląd spraw i wydarzeń tureckich. Był sprawozdawcą w miarę bezstronnym, a przynajmniej takim starał się być, choć nie da się ukryć, że dłuższy pobyt w Wiedniu wzbudził w nim sympatie prohabsburskie. Przekazując wiadomości uprzedzał, że nie zawsze są one wiarygodne — dopuszczał bowiem możliwość korekty w miarę napływu następnych nowin. W liście z dnia 19 lipca

[2] Archiwum Główne Akt Dawnych, Arch. Radz., dz. V, t. 296, nr 12 400.

1693 r. znajdujemy znamienne wyznanie: „Nowiny małe bardzo, ale gdyby przynajmniej były prawdziwe, stałyby za wielkie, bo u nas sam w Wiedniu, co jednej godzinie drukują to w drugiej rewokują". I zastanawiając się nad doniesieniami o niepokojach społecznych w Stambule wywodził: „Jeżeli też zmysły [tj. rzeczy wymyślone — A.S.] nie godziło mi się i tego opuścić, na pokazanie, że nie masz więcej nowin różnych na świecie jak podczas wojny, przecież musi być coś do podobieństwa". Bo choć niezupełnie to prawdzie odpowiada, to jednak coś w tym jest rzetelnego. „Tedy aliqua ex parte jakieś tam jest licho, bo ni Wezyra ni Turków pod Belgradem dotychczas nie widać, i udają że z drogi wrócił się nazad Wezyr; a listy z Waradynu twierdzą, że mu w drodze szyję wzięto".

Relacje z Wiednia przychodziły do kraju w odstępach mniej więcej tygodniowych, czasem rzadziej, nigdy częściej. Obejmowały z reguły trzy lub cztery zapisane strony formatu A4. Dzieliły się na nowiny ze Wschodu (Turcja, Persja ew. Moskwa) oraz Zachodu (pdw. Francja, Anglia i Niderlandy, Niemcy). „Wschodnie" wieści otwierały (z małymi wyjątkami) owe raporty. Eksponowano owe „nowiny z frontu", następnie o wydarzeniach w samym Stambule, o ew. niepokojach na prowincji, o klęskach żywiołowych (nieurodzaj, zaraza, pożary), o zmianach personalnych nieuchronnych zwłaszcza przy wstępowaniu na tron kolejnego sułtana. W czasie gdy Proski ulokował się na wiedeńskiej placówce dyplomatycznej, w Turcji zasiadali na tronie kolejno Soliman II, Achmed II oraz Mustafa II. Nigdy zmiana władzy w Turcji nie odbywała się bez zabójstw i likwidacji starej grupy rządzącej. Charakterystyczne są tutaj uwagi o sposobie zagarnięcia władzy przez Mustafę oraz próba portretu władcy. W tym drugim wypadku Proski uciekał się do spostrzeżeń z autopsji, boć ostatniego sułtana znał jeszcze jako chłopca, raz w roku 1678, to znów w 1683. Nie godził się z przekazaną przez źródła oficjalne opinią, że nowy (od lutego 1695) władca Turcji to człowiek znający się na rzemiośle wojennym, w ogóle zdolny. Znajdujemy to w liście z dnia 3 kwietnia tegoż roku:

> Z żadnych stron nic osobliwego nie piszą — z Wenecyji tylko o śmierci cesarza tureckiego potwierdzają nowinę i o wzięciu na miejsce jego Mustafy, o którym dwiema już nadmienił pocztami. Też listy chwalą go bardzo i za walecznego żołnierz udają, czego ja w nim nie baczę, bo go znam bardzo dobrze i z relacji i z widzenia i nie wiem, skądby tego rycerstwa nabył nie bywszy nigdzie na wojnie i zostając w więzieniu aż dotąd od wiedeńskiej a przedtym w Saraju między białogłowami przy matce. Puszczony podczas na łowy z ojcem, ale bardzo rzadko, na którychem go widzi był trzy razy tylko ale mi się nie zdał marsowatym lubo natenczas czternasty rok życia jego liczono.

Uznał wówczas, że cera i nieruchawość dowodziła słabego zdrowia, ale Osman Bej, z którym był „na onczas w kompanijej, upewnił", że to wynika „z przyrodzonych natury miękkości", bo w przeciwieństwie do wysportowanego brata „ten niczym się nie delektował tylko śpiewaniem i tańcem dziewcząt wedle zwyczaju tureckiego i dostatkiem słodkości jak papuga".

Ale najbliższe wydarzenia miały skorygować nieco ową opinię. Nowy władca nie okazał się takim niewieściuchem, który by stronił od akcji marsowych. To on

właśnie zorganizował wielką wyprawę na Węgry, która skończyła się niemałym dla strony tureckiej sukcesem (o czym wyżej była mowa). Równocześnie jednak okrutnym postępowaniem wobec wysokich urzędników (nieraz Bogu ducha winnych) zraził sobie krąg osób przychylnych, które wiele dobrego obiecywały sobie po zmianie rządów. Tak tłumaczył sobie nagły wyjazd sułtana z Adrianopola do Stambułu, a to:

... na uspokojenie tumultów, które się niemałe wzniecać poczynały dla wielkich podatków nad zamiar naznaczonych. Przydają w tych listach, iż się oszukali bardzo ci, co sobie naobiecywali po młodym cesarzu i Wezerze dobrego w Państwie rządu, bo się inaczej pokazuje, gdy cesarz sam rządzić chce nec parcit labori delicisque non indulget. Sam w kożdy kąt naziera i gdyby go nie szpeciła jedna popędliwość do dania lekkomyślnych sentencyj na śmierć Paszów abo innych officjalistów byłby adorabilis od wszystkich (list z 24 grudnia 1695).

W jednym z dalszych raportów Proski informował o tym, że Mustafa wziął się energicznie do odmłodzenia wyższej hierarchii urzędniczej („Pobrał i tytuły Wezerskie, Paszowskie wszystkim starym, co pięćdziesiąt lat przechodzili a porozdawał je między młodszych do wojny i do rządu sposobnych, w okazjach doświadczonych i około siebie porządnie chodzących"). Do więzień wtrącił niesumiennych effendich od spraw skarbowych. Tym niemniej wzbudził protesty, gdy zamierzał „obiesić Reis Effendiego to jest najwyższego Porty kanclerza". Wybronił go Mufti, tłumacząc, iż podobny postępek ojca Mustafy wywołał powszechne wzburzenie mieszkańców Stambułu. „Odwiódł od tego przykładem ojca, na którego lud pospolity chciał się był podnieść dla podobnisz sprawy, iż w Adryanopolu po wiedeńskiej Reis Achmeta obiesił we drzwiach kramu Ormianina jednego a to biorąc się (ujmując się efendyskiemu turbantowi, którzy Turcy w wielkim powadze mając)". Wojowniczo nastawiony sułtan tak był pewien panowania tureckiego na terenie Serbii, że ponoć planował przeniesienie stolicy państwa (przynajmniej na pewien czas) ze Stambułu do Belgradu. „Potwierdzają też listy — pisał pan Samuel z Wiednia 8 maja 1695 — że cesarz turecki koniecznie chce sam wyniść in persona do Belgradu i już kazał sobie budować Pałac na tymże placu, gdzie był ojciec jego założył pod Wiedeń idąc". Belgrad już wówczas (tj. w roku 1683) młodemu Mustafie się podobał („bo wiem jako mu się podobał") i „gdyby się było Ojcu jego pod Wiedniem poszczęściło, determinował w Belgradzie na lat kilka rezydencyją swoją założyć". Sugestywnie wypadł w relacji Proskiego opis pożaru, który nawiedził stolicę turecką. Oddalony o kilkaset kilometrów od tego miejsca Polak oczyma wyobraźni towarzyszył posuwającej się fali płomieni po znanych sobie ulicach, bazarach, dzielnicach. To znów potrafił się wczuć w udręki żołnierza wypełniającego swą służbę w trudnych warunkach atmosferycznych.

Ludzie cesarscy przeszli Dunaj i pod Tutakiem stanęli na danie odpoczynku znużony piechocie, o której powiadają, iż o większym nigdy niewczasie nie była, jako podczas tej kampaniej, a fronte od nieprzyjaciela, z wierzchu od deszczów, ze spodni od błota aż po kolana, z tyłu od mroźnych wiatrów zmizerowana (list z 17 października 1694).

Jak już powiedziano, ogromna większość informacji dotyczy operacji, które przeprowadzały wojska cesarskie. Dość sporadyczne są wieści o akcji ze strony polskiej. Co prawda byłoby to o tyle zrozumiałe, że w tym czasie aktywność polska nad Dniestrem czy Seretem znacznie zmalała. Ale chciwie wychwytywano nowiny o jakimkolwiek na froncie północnym powodzeniu. Znamienna była reakcja i dworu cesarskiego, i ludności Wiednia na samą tylko wieść, iż udał się atak wojsk kozacko-polskich na konwój turecki, który pod osłoną silnych oddziałów żołnierza wiózł dla Kamieńca żywność i amunicję (tzw. Zacharę). Było to jesienią roku 1694. Gdy tylko cesarz wrócił z nabożeństwa, Proski oddał mu listy od króla Sobieskiego i samego Posła prezentował:

... cum denuntiatione wesołej nowiny de tam gloriosa victoria sub auspiciis walecznej ręki Je°Królewskiej Mści Pana Naszego Mściwego co cesarz Jmść cum summa animi satisfactioni wielce mile przyjął, prosząc Pana Boga, aby w dalszych okazyjach do końca nad powszechnym chrześciaństwa nieprzyjacielem triumphos Najaśniejszego Majestatu błogosławić raczył, którego samego osobę szczególnie pro instrumento na starcie karków bisurmańskich niebo sobie od wieków obrało.

Objawiła się też radość mieszkańców Wiednia w uczestnictwie w nabożeństwach, na których kaznodzieje wygłaszali okolicznościowe oracje. Naturalnie było *Te Deum*, chóralne śpiewy, a co ciekawsze opis tego „zwycięstwa" kazał Proski wydrukować i część egzemplarzy rozdał między pracowników obcych poselstw. Kończył ów list z 30 października konstatacją będącą niejako skontrum osiągnięć świata chrześcijańskiego nad muzułmańskim:

Dziękują wszyscy Bogu, że tego roku adstitit armis Christianorum, bo w jednym prawie miesiącu trzy nowiny szczęśliwe jedna po drugiej Wiedeń ucieszyły: pierwsza iż Peterwaradyn gloriose otrzymał się druga że Polacy Tatarów zbiwszy zacharę taką zabrali, a trzecia iż Wenety insułę wielką piękną i obfitą od Dardanelli niedaleko Turkom odebrali.

W dzień Wszystkich Świętych nastąpiły „poprawiny" w uczczeniu nabożeństwami sukcesów w Mołdawii. U ojców augustianów mszę św. odprawił ks. nuncjusz apostolski „w gromadnej prałatów asystencyji". Nadto „gwardyje przy kościele na placu uszykowane dały trzy razy salwe, także i z kilkadziesiąt dział dookoła miasta po trzy razy uderzono" (list z 8 listopada).

W roku 1684 do Świętej Ligi przystąpiły trzy państwa, tj. Austria, Polska i Wenecja. Moskwa przystąpiła dopiero w 4 lata później. Ale o tej ostatniej mało co słychać, to znaczy nie potwierdza się w efektach ich uczestnictwo. Co dziwne, mało ruchliwa na terenie przyczarnomorskim względnie naddnieprzańskim Moskwa śmie wypominać Rzeczypospolitej jej małą aktywność w państwach wołoskich. Nasz Proski z dużą dozą krytycyzmu i w zdaniach cierpkich opisywał zachowanie się przybyłego nad Dunaj posła carskiego:

Moskiewski Ablegat co z Polski przyjechał durno sam sobie postępuje, nie chciał przyjąć karety cesarski z parą koni, co po niego na audiencyją posłano upominając się karety z sześcią

koni i z kawalkatą, dla czego też jeszcze nie miał audiencyji, bo się bardzo umawia o ceremonialia. Nie może go sam nikt zrozumieć, obiecuje się do Wenecyji, a konie i ludzie trzecią część zostawił w Tarnowskich Górach przyjechawszy sam pocztą (8 kwietnia 1696).

Nie omieszkał poseł carski zachwalać sukcesów wojsk rosyjskich przy szturmowaniu Azowa, gdyż w jego relacji forteca ta była już zdobyta. Zachowywał się też nietaktownie wobec posła polskiego, nie składając jedynie jemu spośród reszty dyplomatów — on, świeżo przybyły — oczekiwanej w takim wypadku wizyty kurtuazyjnej. Ponadto wiadomo, że Azow zdobyto dopiero w lipcu, a więc w miesiąc po zgonie Jana Sobieskiego, nie bez osobistego w tej operacji wkładu cara Piotra.

Wypada zakończyć owe rozważania „powiedeńskie" przypomnieniem słów W. Konopczyńskiego z *Wielkiej Historii Powszechnej* (t. V, 2, Warszawa 1938, s. 292 - 293):

Delegat moskiewski [tj. diak Woznicin] bardzo nielojalnie podszczuwał Turków na innych sprzymierzeńców i w rezultacie przyjął tylko rozejm a nie pokój ostateczny. Traktat stanął 26 stycznia po 35 konferencjach; cesarz Leopold zatrzymał kraj do zbiegu Cisy z Dunajem i Sawy z Unną/_/Polska w zamian za forteczki zdobyte w Mołdawii odzyskała Kamieniec i inne straty buczackie, Wenecja dostała Morę, Zante i Dalmację bez Roguzy/_/Granica polsko-turecka ustalona została na cały wiek; napady tatarskie na Ruś z rokiem 1699 ustają, rodzi się owszem poczucie solidarności polsko-tureckiej wobec groźnego rozrostu Moskwy.

Dodajmy też od siebie refleksję — oto po tylu latach mocowań się z agresją turecką uczestnicy koalicji Polska i Wenecja tracą wiek później własną niepodległość, do czego przyczynili się partnerzy z tejże Świętej Ligi — Austria, a nade wszystko nienasycona w dziele poszerzania swego imperium Rosja.